

# KILKA SŁÓW

BEZSTRONNYCH

W SPRAWIE RUSKIÉJ.

NAPISAŁ

HENRYK SCHMITT.

---

Co Bóg i dzieje złączyły, tego  
święty Jur nie rozłączy.

---

*Janu Karimierowi prokuratorowi  
w sądzie krajowym  
P. Karimier*

LWÓW.

NAKŁADEM AUTORA.

1861.

576

# KILKA SŁÓW

BEZSTRONNYCH W SPRAWIE RUSKIÉJ.

NAPISAŁ

HENRYK SCHMITT.



2093

LWÓW,

NAKŁADEM AUTORA.

W Drukarni Zakładu Narod. im. Ossolińskich.

1861.

PL 3 a 2

PL 2 e 2

403698  
1

K-74/10821

27.9. 100,-



## I.

Żadno z państw europejskich nie może się tém po-  
szczycić, że jest zupełnie jednolitem, i że w skład jego  
społeczny nie wchodzi rozmaite, a nawet różnorodne  
żywioty. Wszędzie mniej więcej dokonywało się po-  
wolne zlewianie plemion pierwiastkowo najzupełniej  
obcych sobie, a co przemoc fizycznego najprzód podboju  
razem sprzęgła, to po długim ścieraniu i mieszaniu się z  
sobą przybierało następnie po wiekach cechy wspólne-  
go niejako pochodzenia, i traciło z czasem coraz bar-  
dziej znamiona pierwotnej odrębności. Świadectwem  
takiego zlewania się w jedno szczepów różnorodnych  
są tak zwane języki romańskie, a nawet w części skan-  
dynawskie. Mimo zaś wyrobienia się z czasem pewnych  
cech wspólności, że tak powiem rodowej, przechod-  
wały się wszędzie miejscowe odcienia, które najwła-  
ściwiej możnaby nazwać powiatowszczyzną. Nie są to  
bowiem odrębności z wybitnym charakterem, a tém  
samem nie tworzą osobnych znamion narodowych, ale  
wskazują jedynie, że ten lub ów pierwiastek z pomię-  
dzy głównych części składowych najprzeważniej się od-  
bija, a lubo stracił wiele z pierwotnej odmienności  
swój i uległ wpływowi innych pierwiastków, nadaje  
przecież owę miejscowości odcieniową różność mniej  
lub więcej odbiegającą od ogólnych znamion narodo-  
wych. Kto podróżował po Francyi, Anglii, Hiszpanii,

Włoszech a nawet w Niemczech zgodzi się niezawodnie z powyższemi spostrzeżeniami.

Inaczej być nawet nie mogło. Ludność bowiem państw europejskich nie grupowała się swobodnie w zajmowaniu osad, ale przetrzucała się lub była przetrzucaną w ciągu wielu wieków w najrozmaitszych kierunkach, z czego wynikało ciągłe mieszanie się plemion i wzajemne tychże na siebie oddziaływanie. Jawniejsze tego ślady przechowały się wszędzie, gdzie nowy liczny napływ zmieszał się z miejscową równie liczną lub liczniejszą ludnością, jak szczególnież we wszystkich prowincjach dawnego państwa rzymskiego. Mniej zaś widnym jest tam, gdzie były tylko przegony, po których zbyt mało napływowego pozostało żywiołu, jak w środkowej i północno-wschodniej Europie. Tu bowiem mogły się swobodniej rozprzestrzeniać ludności jednolite, które mają téż wyraźniejsze znamiona rodowe, tworzące wybitną ich odrębność, choć i o nich nie można powiedzieć, że nie obcego w siebie nie przyjęły, ale w całej czystości pierwotnej się utrzymały.

Jak inne szczepy zajął również sławiański znaczne przestrzenie krajów europejskich, a wystawiony na mnogie przegony różnych innoplemieńców, którzy jak się dobrze Szafarzyk wyraził, dłużej lub króciej u niego w komorném przesiadywali, lub zmieszany z niezbyt licznymi resztkami poprzednich mieszkańców, którzy ulegając pociągowi do włóczęgi w inne wyszły strony, przybrał z czasem mimo tożsamości pochodzenia owe odrębności, jakie dziś spostrzegać się dają. Wiemy przytém, że niektóre z gałęzi Sławian uległy podbojowi zdobywców, których wprowadzie przenarodowiły, lecz i same w skutek zmieszania się chemicz-



nego że tak powiem z tym napływem obcym przybrały cechy odmienności, wyróżniające je od innych Sławian.

Główném znamieniem charakteryzującym wszystkich Sławian był pociąg do rozstrzeliwania się na najdrobniejsze możliwe odłamki, które pod nazwą rodów, gmin, opolów itp. od siebie się odstrychały, i odrębne a od siebie wzajem niezawisłe tworzyły całości społeczne. Z tego usposobienia wywiązał się z jednej strony pociąg nieprzełomny do niepodległości osobistej jak największej, a dalej grupowanie się gmin wedle rodów, w końcu zaś osłabienie, które ułatwiało każdemu zdobywcy obcemu możność zwycięstwa, choćby małemi rozrządzał siłami. Z powodu téż rozstrzelania się Sławian na mnogie nader gminy, nie widać między nimi długo większych społeczności zorganizowanych pod rządem silnym.

Między Odrą i Wisłą środkową zaczęło w wieku VI. z zrzeszonych rodów i gmin tamecznych tworzyć się państwo polskie. Pierwsze zawiązki jego były słabe, i dopiero w ówczas, gdy z Ziemowitem w drugiej połowie IX wieku dzielny ród Piastów przyszedł do władzy, wzmaga się w siły i potęgę, rozrastając się coraz bardziej. Na mocy odwiecznych praw ciężenia wzajemnego ku sobie musiały wszelkie słabe gminy bliższe wchodzić powoli w skład większego ciała społecznego, jakiem już Polska pod pierwszymi Piastowiczami była, a im bardziej wzrastała, tém potężniej ogarniała jej siła przyciągająca okoliczne gminy, które pochłaniane z łatwością, traciły swą niezawisłość i odrębność miejscową. Po mechaniczném wcieleniu następowało bardzo prędko zlanie się w jedność spo-

łeczną, co tożsamość pochodzenia i rodu nadzwyczaj ułatwiała. Już w początkach X wieku zrosły się z sobą gminy Polan zachodnich, a następnie uległy temu prądowi gminy Szlęzanów, Chrobatów, Mazurów i inne. Za Mieczysława I. przekroczyły już granice państwa polskiego na zachodzie Odrę a ku wschodowi opierały się o Bug i Styr, będąc w ciągłym jeszcze rozroście.

Ku południowi Polski powstało w podobny sposób państwo czeskie, a na gruzach sławiańskiego państwa wielkiej Morawii drogą podboju państwo Madjarów czyli Węgrów, którzy z końcem IX wieku nad Dunaj przybyli, i jako zdobywcy garnęli Słowian tamiecznych i dalszych pod swe władanie. Na wschodzie wzrosła nagle między ludnością sławiańską potęga skandynawskich Warego-Rusów, którzy mimo obcości swojej zleli się z czasem zupełnie z pierwotnym żywiołem miejscowym, lecz nadali mu zawsze pewną odrębność, wyraźniejszą tam, gdzie ich napływ osiadł bezpośrednio po przybyciu, lub gdzie inne jeszcze powcielał weń pierwiastki, jak wszędzie za Dnieprem i ku północy. Jak więc Polska z powodu wspólnej rodowości wciągała w skład swój siłą łączników powinowactwa bratnie gminy i rody, czego podbojem w właściwem słowa znaczeniu nazywać nie można, choć wcielone gminy traciły odrębną niezawisłość swoją, tak wzrastało państwo warego-ruskie tylko podbojem i przemocą. W samej przeto już zasadzie wzrostu widać tak wybitną różnicę, z czego znów wywiązała się bardzo wczesnie charakterystyczna odmienność całego ustroju społecznego w obu państwach. Polska zachowała zawsze charakter pierwotnej gminy sławiańskiej rozrosłej w olbrzymiość, a choć były mnogie zbocze-

nia, nie widać przecież wyraźnego zaparcia się téj zasady pierwotnej, a czysto-sławiańskiej. Każde wciele-  
nie nowego przyrostu było zawsze jakby przybraniem  
członka do dawniejszój gminy, który uzyskiwał zawsze  
te same prawa, jakie innym w niej już przyznano, i  
nie uchodził za podbitego lub zwojowanego przemocą,  
ale zawsze za równego. Inaczej wzrastała monarchya  
warego-ruska, wcielająca z każdym przyrostem nową  
przestrzeń zamieszkałą przez niewolników zagarniętych  
wraz z ziemią w plon dla zdobywców i oddawanych  
tymże w posiadanie. Chociaż zatem Warego-Rusowie  
przenarodowili się w wschodniej Sławiańszczyźnie,  
którą zawojowali, wpłynęli przecież na zwichnięcie  
najzupełniejsze pierwotnej zasady sławiańskiej, a mi-  
mo ciągłego oddziaływania tejże przeciw narzuconemu  
przemocą porządkowi społecznemu, utrzymał się ta-  
kowy w całości za Dnieprem i na północy, częściowo  
zaś w innych częściach Rusi.

Do większego jeszcze uwydatnienia téj odrębności  
przyczyniła się odmienność obrządku religijnego, gdy  
jak wiadomo Ruś przyjęła obrządek wschodni, a Pol-  
ska nieco wcześniej zachodni, różniące się nie tylko od-  
cieniowością dogmatów, ale zarazem i wyobrażeniami  
społecznemi kleru. Inne bowiem pojęcia wnieśli na  
Ruś kapłani greccy, przychodzący z Carogrodu, gdzie  
srogie jarzmo despotyzmu wszystko zarówno uciskało,  
nie pozwalając i technienia swobody, a inne przybyły  
do Polski z klerem łacińskim z zachodu, gdzie mimo  
wszelkich dziwadeł i niedorzeczności feudalizmu istnia-  
ły zarody przyszłych urządzeń na prawie i wolności  
obywatelskiej opartych. Na Ruś przeszczepiono wraz  
z religją skośniałe formy cywilizacyi na pół strupie-



szaleń pod tchnieniem despotyzmu wyzlebiającego wszelkie wyższe poczucie, gdy pełna życia rozmałość zachodnia z kapłanami łacińskimi do Polski się wciśkając, w dziwny kojarzyła się sposób z pierwotnem jej gminowładztwem.

## II.

Musieliśmy w pobieżnym przeglądzie zestawić zasadnicze te różnice, a tu przejdziemy równie w przełocie niektóre z ważniejszych zdarzeń dziejowych. Monarchya warego-ruska obejmująca pod Włodzimierzem Wielkim znaczne bardzo przestrzenie, rozpadła po śmierci jego (1015 r.) a szczególnie po śmierci Jarosława (1055 r.) na kilka dzielnic, których z czasem coraz więcej przybywało. Władzący w Kijowie uchodził wprawdzie i później za wielkiego księcia i rządę całej niby Rusi, lecz władza jego bywała imienną tylko, a spory i walki między potomkami Włodzimierza umożliwiały sąsiedniej Polsce wywieranie wpływu na sprawy ruskie. Za Bolesława Chrobrego i za prawnuka jego Bolesława II był ten wpływ nawet przeważnym, skoro obaj w Kijowie książąt z ramienia swego osadzali. Upadek Bolesława II i powolne przeobrażanie się pierwotnej zasady społecznej w Polsce, gdzie możnowładztwo wzięło na czas górę, osłabiły na długo donośność tego wpływu, a rozkawałkowanie państwa na dzielnice po śmierci Bolesława III uniemożliwiło go nawet zupełnie. Lecz Polska mająca w sobie samą żywotność potężną przetrwała szczęśliwie epokę podziałów, a co więcej wyszła z niej silnie odrodzona,

gdy Ruś odarta z téj żywotności przez despotów wargęskich stała otworem każdemu zdobywcy. Nawała tatarska (1237 r.) zniszczyła najprzód niezależność Rusi zadnieprskiej, a następnie i przeddnieprskiej. Biedni mieszkańcy dźwigali odtąd jarzmo podwójne, bo uciskani przez własnych książąt, potomków Włodzimierza, musieli oraz słuchać hana tatarskiego i jego baskaków. To podwójne jarzmo niewoli, nie ozłoconej ani cieniem jakiegóś swobody choćby pozornej, ciążyło na Rusi przeddnieprskiej cały wiek prawie, czyli do czasu, gdy Giedymin wielki książę litewski i synowie jego część jej większą pod swe władanie zagarnęli. Była to wprawdzie zmiana tylko panów, lecz i taka zmiana wyszła o tyle mieszkańcom na korzyść, że odtąd jednemu wyłącznie panu podlegali. Nie używali przecież od władcy litewskiego swobód społecznych ponieważ te nie były znane w saméj Litwie, gdzie wielki książę był bezwarunkowym panem życia i mienia wszystkich swoich poddanych; trudno więc przypuszczać, że w zawojowanej Rusi według lepszego rzędził prawa, niż w dziedzicznej Litwie.

Są to fakta niezaprzeczone, a nawiasowe wyrazy jakiego listu nadawczego nie znoszą bynajmniej ich rzeczywistości, i żaden z dziejopisów nie może dziś twierdzić, jakoby było inaczej, lub że Ruś przeddnieprska cieszyła się w wieku XIV lub XV niepodległością narodową. Jedno tylko jest pewnem i niewątpliwem, że jak Tatarzy-Mongołowie, tak Litwini zawojowanym mieszkańcom ich wiarę i obrzędy religijne pozostawiali, a obowiązując sobie duchowieństwo potwierdzaniem nadań dawniejszych książąt lub udzielaniem nowych, przeciągali je na swoją stronę. Nie

czytamy też nigdzie prawie w kronikach, by toż duchowienstwo heroiczném poświęcaniem się w sprawie niepodległości narodowej występowało. Za nadania służyło obcym władcom, i modliło się tak dobrze za wielkiego hana Usbeka, jak za późniejszych wielkich książąt litewskich.

Ruś najzachodniejsza i bezpośrednio z Polską granicząca, czyli tak zwana Ruś czerwona albo halicka, była wedle podań samego Nestora częścią państwa polskiego za Mieczysława I, ponieważ kronikarz ten powiada wyraźnie, że dopiero Włodzimierz W. zabrał Lachom grody czerwieńskie. Kraina ta będąca między dwu państwami, przechodziła z rąk do rąk niejako, a dopiero po upadku Bolesławu II, który ją był odzyskał, i po rozdzieleniu państwa ruskiego widzimy w niej osobne księstwa udzielne. Raz ich było nmięj to znów więcéj, a książęce stolice w Przemyślu, Trembowli, Haliczu, Świnogrodzie i indziej utrzymywały się dłużej lub króćiej. Równe rozkawałkowanie widać na Rusi włodziemińskiej czyli wołyńskiej. Nasi książęta udziałowi powinowacili się z sąsiednimi ruskimi. Kazimierz II Sprawiedliwy miał za sobą He'enę księżniczkę ruską, a siostra jego Świętosława była za Mściśławem księciem włodziemińskim. Dzielny ten syn Krzywoustego rozrządzał przyległą Rusią jako pan zwierzchni, stanowiąc książąt w Bełzie, Brześciu i Haliczu. Wiadomo z dziejów, że i po śmierci jego (1194 r.) rozrządzał rząd opiekuńczy w Krakowie księstwem halickim, gdzie osadzono Romana Mściśławowicza, siostrzeńca zmarłego Kazimierza. Nie tajno również, jak tyrańskie były rządy Romana w Haliczu. Gdy Roman zginął w bitwie pod Zawichostem (1205 r.), zostawiając dwu

małoletnich synów: Daniela i Wasylka, rozgorzały największe niepokoje na Rusi włodzimiérskiej i halickiej. Z kolei mieli tam przewagę Leszek Biały, Węgrzy, książęta i przywłaszczyciele ruscy. Koloman, królewicz węgierski ożeniony z córką Leszka Salomeją, był nawet koronowany na króla halickiego (1214 r.). Lecz panowanie jego trwało krótko. Wyparował go Mściśław książę nowogrodzki, a po tegoż śmierci władał Daniel w Haliczu. Lubo tenże zbiegiem okoliczności wzmógł się w potęgę, musiał przecież uznać zwierzchnictwo hana tatarskiego, któremu oddał pokłon w hordzie. Potomstwo jego po mieczu władało w tej części Rusi aż do r. 1336. Ostatnim był Jérzy, po którego śmierci han tatarski z ramienia swego dwu z kolei ustanowił rządców. Obu sprzątnęli Rusini trucizną, poczem objął władzę Bolesław Trojdenowicz, książę mazowiecki, syn Maryi Jędrzejówny księżniczki ruskiej, a rodzony siostrzeniec Jérzego. Lecz i jego panowanie było krótkie. Gdy bowiem zbyt gorliwie chciał upowszechniać obzadek łaciński i cudzoziemcom posady zozdawał, a przytém innych dopuszczał się ucisków, pozbyli go się Rusini trucizną (w Marcu 1340) tak silną, że po śmierci aż ciało jego popękało.

Po śmierci Bolesława musiała Ruś czerwona albo przejść pod panowanie Lubarta Giedymminowicza, księcia wołyńskiego, który miał za sobą stryjecznią siostrę Jérzego, albo otrzymać rządcę z ramienia hana tatarskiego, gdy o niepodległości narodowej pod własnym księciem udzielnym nie można było w ówczas marzyć nawet. Kazimiérz Wielki, król polski, spokrewniony z wygasłym rodem książąt halicko-włodzimiérskich, nie mógł żadną miarą oczekiwać obojętnie, komu ta



ziemia dzierzawom jego przyległa się dostanie. Wiedząc zaś, że albo Litwa albo Tatarzy Ruś tę koniecznie zachwyć, postanowił ich uprzedzić, i zajął ją z największą łatwością mimo oporu kilku bojarów, którzy wezwawszy pomocy tatarskiej czoło mu stawili chcieli, ale przemożeni w końcu się poddali.

### III.

Zachodzi teraz pytanie, czy sama Ruś czerwona nie byłaby lepiej na tém wyszła, gdyby się była dostała pod panowanie Litwy lub Tatarów. O samoistności bowiem narodowej nie mogło wtedy być mowy. Zastanówmy się więc nad tém wprzód, w jakim stosunku byli rządzeni do rządzącego w Litwie i u Tatarów, a potem rozważymy po krótku urządzenia społeczne, które przez połączenie z Polską ta część Rusi otrzymała. Na Litwie był książę wszechwładnym i nieograniczonym panem ludzi i ich dobytku, a chociaż znano tam bojarów, tworzących niby stan rycerski, nie należy ich uważać w takim znaczeniu jak w Polsce, ponieważ byli niewolnikami tylko o stopień starszymi. Rozkaz księcia był prawem obowiązującym każdego bezwarunkowo, a ślepe posłuszeństwo należało do artykułów niejako wiary poddanego. Przeciwno uciskowi i gwałtom nie było sprawiedliwości, jeżeli pokrzywdziciel należał do ulubieńców książęcych. Naród zbiorowo wzięty był gdyby trzoda bezwolna, nie mogąca się na swe prawa powoływać. Nawet bojarowi nie wolno było wydawać córek swych wedle upodobania, a do robocizn różnorodnych mogli być wszyscy



pomuszani. Bezwolność z jednéj a azyatycka samowładność z drugiejj strony utrzymywały się na Litwie długo jeszcze po zajęciu Rusi przez Kazimiérza, a cóż byłaby zyskała na przyłączeniu do dzierzaw wielkiego księstwa? O swobodném rozwijaniu się, o urządzeniach społecznych wprowadzających kraj na drogę postępu pod każdym względem nie było w ówczas słyhać na Litwie, a tak trudno przypuszczać, by Litwa na zdobyte prowincye w tym kierunku oddziaływała.

Mniej jeszcze znośny los oczekiwał każdą ziemię wchodzącą w stosunek zawisłości z hanem tatarskim. Kto chce nabyć jakiegoś wyobrażenia o niedoli podwładnych jemu krajów, niech się wczyta w współczesne kroniki ruskie. Książę miejscowy musiał nie tylko czołgać się w prochu przed hanem naczelnym, lecz pochlebiał i nadskakiwał z najpodlejszą uniżonością jego namiestnikom, posłom a nawet sługom, aby za ich pośrednictwem zjednać sobie względy pana, i uniknąć tym sposobem rozkazu stawienia się do odpowiedzi w hordzie, z kąd nie jeden z potomków Włodzimierza W. nie wrócił. Jeżeli zaś z książętami tak sobie postępywano, jeżeli wielki książę moskiewski musiał na powitanie posłów hańskich wychodzić a czarę kobylego mleka im podawszy, zlizywać każdą kroplę na grzywę konia upadłą, jakież było postępywanie różniamiennych wysłańców i poborców hańskich z narodem, takiemu księciu ulegającym? Mogłaż którakolwiek z ziem ruskich pragnąć zwierzchnictwa tatarskiego? A jednak była Ruś halicka w téj ostateczności, że gdyby Kazimiérz jej nie zajął, musiała albo Tatarom albo Litwie się dostać.

Stan jej nie był wcale kwitnącym w chwili wcie-

lenia do Polski. Ludność przerzedzona najazdami Tatarów nie zdołała uprawiać obszernych odłogów, i nie wystarczała do obrony kraju. Miasta nieliczne i skąpo zaludnione nie mogły się podnieść, ponieważ dowolność rządowa i brak swobody ustawami zabezpieczonej nie były ponętą zwabiającą zkąd inąd osadników. To i owo nadanie, które się do naszych czasów przecho- wało, nie stanowi dowodu przeciwnieństwa. Naród był wprawdzie podzielony na kilka stanów, między któ- rymi bojarowie w pierwszym stali rzędzie, lecz nie ubezpieczył jeszcze praw sobie należnych ustawami i ulegał samowładnym rządóm książąt, a choć w kro- nikach czytamy o częstych buntach, nie ma przecież śladu istnienia prawdziwój swobody, obwarowanój urządzeniami społecznými. Jedném słowem, nie było tu ani swobody, ani niezależności narodowój, ani usta- lonego porządku społecznego, ani potęgi, ani zamożno- ści, ani przemysłu lub oświaty.

Jakąż była Polska za Kazimierza? Wychodząc wła- śnie z odnětu długich wojen domowych, zaczęła epo- kę odrodzenia swego. Pustki jej i odłogi ustępywały stopniami napływowi osadnictwa, porządek wewnętr- zny ustalał się coraz bardziej, naród a przynajmniej część jego tworząca społeczność ziemiańską czyli szla- chtę przyszła już do poczucia potrzeby swobód, i nie chciała być bezwolnėm narzędziem lub igraszką wła- dzy. Miasta miały przyznane sobie prawa i wolności, a wymiar sprawiedliwości lubo nie ujęty jeszcze w karby ustaw spisanych, był przecież dozorowany przez zjazdy wiecowe i sądowe obywateli, którzy wzięrali zarazem na swych zjazdach i w sprawy także rządowe. Dowolność władzy ustała już prawie całkiem, gdy

ziemianie pewien wpływ na nią sobie zapewnili. Lud wiejski stracił wprawdzie pierwotną swą swobodę, lecz dola jego była pewnie znośniejszą w Polsce, niż na Rusi bliższej i dalszej, niż nawet w zachodniej Europie. I oświata również wraz z przemysłem i zamożnością były w rozwoju, a kto bezstronnem okiem zechce się dotknętych tu stosunkom przypatrzeć, nie zaprzeczy pewnie, że pod każdym względem Polska za Kazimierza wyżej stała niż którakolwiek z ziem ruskich.

Gdy przeto król polski zmuszony względami zdrowej polityki przystąpił do zajęcia Rusi czerwonej, która o własnych siłach jako księstwo niezawisłe dalej istnieć nie mogła, wyświadczył nie tylko własnemu państwu ważną przysługę, ponieważ zapobiegł tém zajęciem spotężnieniu jego nieprzyjaciół, lecz stał się w części i dobrodziejem Rusi, chroniąc ją od ciężkiego jarzma pogan. Dzisiejsi politycy świętojurscy zapatrują się inaczej na ten czyn Kazimierza, ponieważ liczą od niego począwszy lata niewoli swego narodu a dla tego głównie, że nie uwzględniają w uprzedzeniu stronnictwem całego toku owoczesnych okoliczności i stosunków. Prawiąc niewłaściwie o zdobyciu Rusi, wystawiają samo zajęcie jako czyn gwałtu, którego niby Kazimierz się dopuścił na wolnym i niepodległym narodzie, a zapominają, że ówczesna Ruś czerwona wcale wolną nie była, i nie mogła marzyć o cieniu nawet jakiejś niepodległości samoistnej, ponieważ z powodu bezsilności swój musiała pójść w zawisłość tatarską lub litewską. Lecz przypatrzmy się, jak w niej sobie poczynął mniemany zdobywca. Zapewniwszy wszystkim bez różnicy mieszkańcom zupełną wolność

chwalenia Boga wedle obrządku, jakiego dotąd używali, zostawił im oraz ich prawa, zwyczaje i język. Tym sposobem nie naruszył w niczém tego, co już zastał, a nawet dzisiejsi obrońcy narodowości ruskiej nie potrafią z podań równo- lub bliskoczesnych wysnuć oskarżenia, że Kazimierz dopuszczał się jej pogwałcenia, albo prześladował wyznawców obrządku wschodniego, albo w końcu zabierał czy to prywatną czy cerkiewną własność. Gołosłowne bez dowodów zarzuty nie mogą tu wystarczyć, a przeciwnie zupełny brak świadectw wiarogodnych wskazuje, że Kazimierz utrzymał w całości, co w ówczas istniało. Lecz na tém nie mogła się czynność jego ograniczyć. Złączywszy Ruś czerwoną z Polską, nie trzymał się zasady zdobywców, chcących wyzyskiwać tylko nowo opanowane dzierzawy, ale przypuścił kraj zajęty w zupełności do równego używania wszelkich swobód, jakie z biegiem czasu w całej koronie się już wyrobiły. Ruś czerwona zyskała od razu i bez własnych wysilen wespółuczestnictwo w prawach, które naród w Polsce po długich zapasach z władzą sobie wywalczył. Że przyznania podobnych praw miejscowa ludność ruska ani od własnych książąt, ani od Litwinów lub Tatarów nie mogła się spodziewać, byłoby zbytelnym dowodzić, skoro wiemy, że ich innym Rusinom nigdzie nie przyznano.

Porównawszy obywateli ziemi zajętej w prawach i swobodach z obywatelami innych ziem koronnych, musiał Kazimierz wprowadzić w nią i urządzenia, które też prawa zabezpieczały, i dla tego urządził ją w sposób polski bez naruszenia miejscowych zwyczajów. I cóż w tém widzą tak zdołnego terażniejsi obrońcy



narodowości? Polacy weszli już na drogę rozwoju, i zajęli wyższe pod każdym względem stanowisko, byli przytém narodem bratnim, a tak dając Rusinom swe urządzenia, dzielili się z nimi owocami własnych wysiłen. Nie był to zamach na narodowość, ale wprowadzenie w życie tego, co z własnego u siebie doświadczenia za lepsze uznano. Nie nagięto Rusinów pod jarzmo nowego poddaństwa, i nie wydarto im praw żadnych, lecz przypuszczono ich do równości zupełnej w uzyskanych już prawach i swobodach. Ruś nie miała być prowincją skazaną na wyzyskiwanie, ale stawała się częścią Polski, używającą w całej rozciągłości praw, jakie reszta korony już uzyskała, lub z czasem uzyska.

Kazimierz przystąpił również do zagospodarowania Rusi w ten sam sposób, jak zagospodarowywał Polskę właściwą. Pustki i odłogi trzeba było zaludniać raz dla tego, aby podnieść zamożność i siły produkcyjne kraju, a powtórę w celu pomnożenia liczby obrońców jego. Ułatwiał zatém osadnictwo, i wcale za grzech mu tego poczytywać nie można, że nadawał takie odłogi rycerzom i innym ludziom z Polski, którzy chcieli się na Ruś przesiedlić. Lecz i na to utyskują dzisiejsi pseudo-politycy, wmawiając w ludzi, że Kazimierz zabrane Rusinom dobra oddawał Polakom. O jednej atoli drobnostce zapomnieli ci panowie, to jest o przytoczeniu dowodów na poparcie tego oskarżenia. Mimo ich zażaleń dzisiejszych wskazują dzieje przeciwnie, że Ruś czerwona pod Kazimiérzem zaczęła się coraz bardziej podnosić i rozkwitać, ile to w owoczesnych stosunkach było możliwe. Nie ma przytém śladu nawet, by za tego króla ktoś za narodowość swoją i obrządek religijny najlekszego doznawał prześladowania,



choć przybywało wyznawców obrządku łacińskiego.

Po śmierci Kazimierza objął (1370 r.) rządy w Polsce Ludwik, siostrzeniec zmarłego, król węgierski. Ten uważał Ruś halicką za kraj należący do korony węgierskiej, a chociaż przy koronacyi i przedtém przysięgą się zobowiązał, że żadnej z ziem koronnych od reszty państwa nie oderwie, przyłączył jednakowoż Ruś do Węgier, i oddał ją zrazu w zarząd Władysławowi księciu Opolskiemu, następnie zaś zamienił ją całkiem w prowincyą węgierską. Rządy zniemczalego Opolczyka i namiestników węgierskich trwające lat 17 były ciężkie dla Rusi, a mieszkańcy poznali w ówczas, jak wiele stracili na téj przemianie. Obarczono ich daniami i innemi ciężarami, naruszono zapewnione im przez Kazimierza prawa, i wyzyskiwano kraj ich jako prowincyą. Do rzędu nadużyć nie możemy przecież zaliczać utworzenia hierarchyi łacińskiej. Skoro bowiem drogą osadnictwa, a nawet proselityzmu pomnożyła się znacznie ilość wyznawców obrządku rzymskiego, musiano dla nich urządzić władze duchowne. Tém nie naruszono bynajmniej praw cerkwi wschodniej, której Kazimierz zaręczył jedynie, że jej wolność obrządku zostawia, ale ani on ani nikt inny nie mógł jej przyznawać prawa niedopuszczania obrządku innego. Skoro orzekł wolność sumienia dla jednych, i o wiarę ich nie prześladował, nie mógł tego samego prawa odmawiać innym. Gdzie zaś są już wyznawcy jakiego obrządku, tam potrzeba kleru i władzy duchownej, a innowiercy nie mają prawa uskarzania się na wprowadzenie takich urządzeń, jeżeli nie mogą wykazać, że byli przytém wystawieni na gwałtowne pokrzywdzenie.

Pod Jadwigą dokonało się ważne nader połączenie

Polski z Litwą, gdy młodocianna królowa wraz z ręką swoją oddała koronę polską Władysławowi Jagielle, w. księciu litewskiemu. Połączenie to oddziaływało bardzo korzystnie na Litwę i Ruś od niej zawisłą, ponieważ umożliwiło wprowadzenie swobód polskich i w tamte strony. Jadwiga odzyskała przytém Ruś czerwoną, która doznawszy słodczy rządu niepolskiego, na wieść samą, że Polacy zamierzają go opuścić, wyprawiła posłów do Jagielly z prośbą, aby temu przeszkodził, i od korony jej nie odłączał. Król upewnił proszących, że obawa ich płonna, i że Ruś halicka zawsze z koroną przy nim i potomkach jego pozostanie. Odtąd dzieliła Ruś ta wszystkie koleje wspólnej ojczyzny naszej, jako część téjże używająca w zupełności wszystkich praw i swobód, które innym częściom przysługiwały.

#### IV.

Nie podobna w krótkim przeglądzie przechodzić szczegółowo ważniejsze nawet wydarzenia dziejowe, do jakich należą kilkokrotne umowy co do unii korony z Litwą i z podległemi tejże ziemiami ruskimi. Zwracam jedynie na to uwagę powszechności, że we wszystkich tych umowach Polska udzielała swych swobód obywatelskich mieszkańcom krajów, z którymi chciała się łączyć, i że w nich najusilniej obalała dawniejsze wszechwładztwo książęce, wprowadzając natomiast rząd na prawach i ustawach oparty. Ustawy te mogły być wadliwe, lecz skoro raz uznano, że ustawy tylko tworzyć mają podwalinę rządu, któremu odjęto dowolność samowładztwa, wdrażano tém samém

stan prawny w miejsce bezprawia, charakteryzującego każdy despotyzm. Postawiono zasadę, którą tylko konsekwentnie i stosownie do bieżących potrzeb rozwijać należało, a można było wszelkie ulepszenia stosowne przeprowadzać i dokonywać. W zasadzie przeto udzielonej otrzymywały kraje łączące się z Polską dar ważny i wielki, choć w zastosowywaniu téjże błędzono następnie. Wina atoli nie spada na samą tylko koronę, ale na całą Rzeczpospolitą, a więcéj może na ducha wieków owych i na zbieg wielu ubocznych okoliczności. Usprawiedliwianie zresztą lub wyświecanie téj rzeczy nie może być przedmiotem niniejszój rozprawy, i dość powiedzieć, co cała przeszłość nasza zaświadcza, że w ojczyźnie naszój nie było nigdy prowincyi wyzyskiwanych, ponieważ każda późniéj w skład Rzeczypospolitéj przyjęła ziemia otrzymywała najzupełniejszą równość praw i swobód, które dawniejsze sobie wywalczyły. Nie było téż u nas mimo wspólnego sejmu i króla, tego zestrzelenia wszystkich promieni władzy w jedno ognisko, co po dzisiejszemu centralizacją nazywamy. Skoro bowiem każdy z posłów sejmowych przybywał z instrukcją swój ziemi na sejm, skoro ustawy wyraźnie zastrzegały, że każdy urzędnik wyższy lub niższy ma być z miejscowych tylko obywateli brany, a nieosiadłemu w miejscu urzędowania nie wolno było urzędu powierzać, skoro nikogo do sądów zamiejscowych nie można było pociągać, czyż nie miała tém samém każda ziemia przyznana sobie autonomią w najobszerniejszém tego wyrazu znaczeniu? Co zaś obowiązywało w innych stronach Rzeczypospolitéj, było również i na Rusi tutejszój, która pod względem praw obywatelskich mieszkańcom przysługujących nie

tworzyła żadnego wyjątku. Wiemy wszyscy dobrze o wadliwych stronach urzędów Rpléj, i nie brakło u nas od dawien dawna światłych mężów stanu, którzy je wykrywając, naprawy się domagali, lecz z tego nie wypływa jeszcze, że wszystko jest uzasadnione, co nowożytni pisarze a głównie politycy świętojurscy przeszłości naszej i całemu zarzucają narodowi.

Pomijając, co rzesza obcych i nieprzyjaznych pisarzy nam ciągle wytyka, rozważmy bez wszelkiego uprzedzenia ponawiane od lat kilkunastu zarzuty owych obrońców narodowości ruskiej, którzy z natchnień postronnych zacerpnawszy pierwszą myśl ujęcia się za prawami téj narodowości, wystąpili z nazjadliwszą nienawiścią przeciw wszystkiemu, co polskie. Wyszperywali z niesłychaną starannością wszelkie grzechy nasze minione, a zamilczając o cnotach i zaletach rozmyślnie, zestawiali tamte jako niby jedyne właściwości i przymioty naszego narodu. Gdzie nie było pewnych źródeł i dowodów świadczących o mniemanéj winie narodu, tam uciekano się do fantastycznych podań, aby tylko tém czarniej wszystko wyglądało. Ponieważ w tych oskarżeniach nie było dobrej wiary, chwyłano z ręcznie same ujemne strony charakteru narodowego, a opierając się głównie na tak nieczystych źródłach jak Hoppe, Engel, Karamzyn i inni tego rodzaju, przytaczano nawiasem i drobne ustępy z naszych pisarzy, w których znalazło się wytknięcie téj lub owéj wady narodu. Takie miejsca z pisarzy narodowych, świadczące właściwie o ich sumienności, która i własnemu narodowi nie przebaczała, skoro w czém zawinił, były najpożądan- szymi dla tych wyszukiwaczy przywar polskich. Gdy- byśmy w ten sposób drabować chcieli dzieje którego-



kolwiek pod słońcem narodu, wypadłoby każdy bez wyjątku obarczyć wiecznym sromem i klątwą.

Wszystkie te zarzuty i oskarżenia dadzą się w kilku słowach streścić. Otóż powiadają, że Polacy zdobywszy Ruś przemocą, skazali ją na kilkuwiekową ciężką niewolę i poddaność, że usiłowali ją wynarodowić wszelkiemi środkami, jakiemi tylko mogli rozrządzać, że prześladowali srodze i okrutnie narodowość ruską, a tém samém zaszczepili najśluszniejszą niechęć i nieprzełaganą nienawiść w serca prawych Rusinów przeciw wszystkiemu co polskie. Dodają przytém, że ta sama chęć i gotowość do prześladowania narodowości ruskiej tkwi i teraz w każdym Polaku, a tak Rusinom nie nie zostaje, jak tylko wieczny rozbrat z plemieniem tak nienawistném, które jako żywioł napływowy odegrało już złowrogą rolę na Rusi, i do odgrywania dalszej nie może być uprawnioném. W poszczególnianiu rozlicznych ucisków, na jakie Rusini pod rządem polskim mieli być wystawieni, podnoszono szczególniej prześladowanie obrządku wschodniego, zabieranie cerkwi i dóbr do tychże należących, wykluczenie wyższego duchowieństwa ruskiego z senatu, zupełne upośledzenie niższego kleru, który tém samém w nędzę i ciemnotę został pogrążony itp. Cały zaś obraz tych cierpień Rusi ujarzmionej niby przez Polaków, uzupełniano przedstawieniem okropnej niedoli sielan ruskich, którzy zdani bezwarunkowo na łaskę swych polskich panów, podwójne mieli dzwigać jarzmo, bo fizycznój i religijnój niewoli.

Większość Rusinów tutejszych, bo o zamiejscowych nie mówię tu wcale, nie zgadza się z namiętnými oskarżeniami swych mniemanych opiekunów i obrońców,



którzy do niedawna o narodowości nie marzyli nawet. Rozważniejsi Rusini, obeznani z przeszłością ojczystą i z dziejami w powszechności wiedzą o tém dobrze, że każda społeczność ludzka ma swe ciemne i światłe strony, ponieważ stwórca nie udzielił ludziom daru doskonałości, ale uposażył ich samą jedynie władzą doskonalenia się ciągłego. Z téj więc przyczyny mogą błądzić i błędzą często, lecz nie wolno zaraz przesądzać, że zboczywszy z drogi prawej, na nią już nigdy nie wejdą, lub że każda wada koniecznie uwieczniać się musi. Światlejsi przeto Rusini pojmują potrzebę wzajemnej wyrozumiałości, a powodowani miłością chrześcijańską i rodzinną, okrywają niepamięcią minione urazy w tém słuszném przekonaniu, że takowe ze zmianą stosunków i wyobrażeń żadną miarą ponowić i powtórzyć się nie mogą. Tacy nie występują téż z zaskarzeniami, nie wyszperują krzywd i uraz dawniejszych, i nie pragną rozbratu. Jeżeli więc mówię o Rusinach nam nieprzyjaznych, nie mam na myśli owéj większości światłej, która rozumie dobrze swe obowiązki i prawa obywatelskie i dla tego nigdy z nami w nieprzyjaźni nie była, ale rozprawiam się z tymi, co pod osłoną narodowości inne kryją zamiary. Lecz o nich później, a teraz zastanówmy się nad tém, jak dalece ich zarzuty i oskarżenia są uzasadnione.

Z wyjątkiem ziemi halickiej, którą Kazimiérz W. zajął bezpośrednio, weszła reszta Rusi po dokonaniem dopiéro złączeniu się Litwy z Polską w skład Rptój. Nie można przeto rozsądnie narodowi naszemu zarzucać, że zdobywszy Ruś, wydarł jej niepodległość. Zarzut ten wyda się tém nedorzeczniejszym, gdy zwa-

zimy, że począwszy od 1250 r. cała Ruś podlegała Tatarom, a tém samém niezawisłość swą już straciła. Wykazaliśmy przytém, że i Ruś także halicka po śmierci Bolesława Trojdenowicza nie mogła marzyć o udzielnosci niezawisłej, choćby Kazimierz był jej nie wcielał do korony. Nie odbierał jej więc tego, czego już nie miała od lat wielu, a przyłączając ją do państwa swego, z którym ją węzły wspólnej rodowości kojarzyły, ochronił ją od związku poniewolnego z obcymi. Wcielenie samo nie było ujarzmieniem, ponieważ mieszkańcy otrzymali prócz upewnienia w całości praw dawniejszych wiele nowych swobód w skutek zrównania ich z innymi obywatelami koronnymi, którzy sobie te swobody wywalczyli. Zostawiono im ich język, zwyczaje i obrzędy religijne, a najzaciętsi przeciwnicy nasi niezdobędą się na udowodnienie przeciwnieństwa. Możemy ich bowiem przekonać mnogimi dokumentami, że w sądach grodzkich i ziemskich używano języka ruskiego, że obrządek i własność cerkiewna były nietykalne, że nikogo nie prześladowano z powodu jego ruskości lub wyznawania obrządku wschodniego. Odpowiadają nam na to, że z początku jedynie tak było, a później zmieniło się wszystko, gdy Władysław Jagiełło w unii wileńskiej i horodelskiej przyznał tylko wyznawcom obrządku rzymskiego wszystkie prawa nowe, a wyznawców cerkwi wschodniej od nich wyłączył; gdy w Przemyślu odebrał ostatnim cerkiew i oddał ją na kościół katedralny łacinnikom itp. Prawda wszystko, lecz można to i później na większą skalę prześladowanie obrządku, nazywać prześladowaniem narodowości? Proszę mi wskazać kraj europejski, w którymby takiego prześladowania obrząd-

ków nie było. Wszakże ten sam Jagiełło zmuszał swoich Litwinów do chrztu w obrządku łacińskim. Czyż z tego wypływa, że wspólnie z Witoldem wydzierał im narodowość? Czyż w Hiszpanii, Francyi, Anglii, Niemczech i w innych stronach świata, czy z resztą w samej Po'sce nie było prześladowania o wiarę, czyż nie odbierano z powodów religijnych ludziom praw obywatelskich? Wszakże w Angli do niedawna Anglik-katolik nie mógł żadnego piastować urzędu, a był czas, że takiemu bez największego niebezpieczeństwa w własnej ojczyźnie nie wolno było przebywać. Czyż z tąd można loicznie wnosić, że Anglicy Anglików o narodowość prześladowali? Było to złe, z którego Europa ledwie w nowszych się czasach po części otrząsała, a tak nie należy brać obrządku w znaczeniu narodowości, aby nie zabrnąć w mnogie nedorzecznosci loiczne.

Przeciwnicy nasi powiadają na to, że na Rusi inny zachodził stosunek, ponieważ tu łączył się obrządek ściśle z narodowością, a tak prześladowanie systematyczne tegoż było rzeczywiście zamachem wymierzonym na narodowość. Lecz wolno zapytać o niewątpliwe dowody takiego prześladowania na wielką stopę. Odebranie bowiem jednej lub drugiej cerkwi jest gwałtownym wybrykiem władzy w jednym wypadku, lecz skoro nie będzie dowiedzioném, że też władza wzbraniała wszędzie mieć lub budować cerkwie, nie wolno prawić o prześladowaniu samego obrządku. Pojedyncze bowiem zdarzenia są nadużyciem miejscowém, gdy prześladowanie systematyczne wynika z zasady, a tém samém jest powszechne. Takiego atoli nie dowiedli do dnia dzisiejszego najzarliwsi z świętojurców. Za to opierając się na wyrażeniach uży-

tych w unii wileńskiej i horodelskiej prawią z wielkim naciskiem, że skoro bojarów tylko obrz. łaciń. do równości praw z ziemianami koronnymi przypuszczono, skoro wyznawcom wyłącznie obrządku tego wszelkie posady publiczne nadawano, wpłynęło to najszkodliwiej na Ruś całą, ponieważ szlachta ruska zaczęła dla tego przechodzić na obrządek łaciński, chcąc takiem sprzeniewierzeniem się sprawie narodowej upewnić sobie równość z inną szlachtą koronną. W tym zarzucie nie ma słuszności i dobrej wiary najprzód dla tego, że punkt unii co do obrządku odnosił się do samej Litwy właściwej, a nie do Rusi halickiej, a powtóre, że skoro w dwa wieki po akcie horodelskim widzimy wyznawców obrządku wschodniego na najwyższych posadach Rptój, jak między innymi książąt Ostrogskich, którzy jak wiadomo do unii brzesko-litewskiej nie przystąpili, pokazuje się jawnie, że systematycznego prześladowania obrządku nie było.

Powiadacie, że szlachta wasza przechodziła na obrządek łaciński, lecz wykażcież zarazem, że ją do tego zmuszano przemocą, gdyż w ówczas jedynie będzie sens jakiś w zarzucie, świadczący przynajmniej o prześladowaniu religijném. W razie bowiem przeciwnym nie ma o czém mówić, a wasze oskarżenia są właśnie świadectwem, że chcielibyście ludziom odjąć przyrodzone prawo dobrowolnego przechodzenia na inny obrządek. Zresztą cóż dowodzi zmiana obrządku? Wszakże wielka część szlachty polskiej zmieniała w ciągu w. XVI i XVII., wyznanie religijne, a czyż dla tego przestała być polską? Czyż zwolennicy protestantyzmu luterskiego w Polsce stawali się Niemcami, a Kalwini Francuzami? Rusin katolik był dalej Rusinem tak do-



brze jak jego sąsiad Ignący do dawnego obrządku swego. Orzechowski Stanisław scharakteryzował wybornie w kilku wyrazach cały ten stosunek mówiąc o sobie: *Sum gente Rutenus, natione Polonus*, to jest: pochodzę z Rusi a zaliczam się do narodu polskiego. Czy obrządek zmieniał ten stosunek?

Na zarzut, że język ruski ustąpił z czasem polskiemu na Rusi, można śmiało odpowiedzieć zapytaniem, z jakiego powodu przyszło do tego? Czy wychodziły może podobne jak w krajach przez Niemców owładniętych rozporządzenia rządowe, że nie umiejącym języka panujących nie wolno dawać ślubów, ani ich do rzemiosł przypuszczać? Nikt dotąd nie przytoczył takiego rozporządzenia, a przeciwnie wiemy, że każdemu było wolno mówić i pisać po rusku lub po polsku w sprawach publicznych. Gdy jednakże między polskiem a ruskiem nie zachodzi taka różnica, by się wzajemnie nie można było zrozumieć z łatwością, gdy przytém w skutek nieustannych stosunków wiele z dawniejszych odrębności się pozacierало, nie może bynajmniej zadziwiać, że język polski choć nikomu nie narzucany wziął jako język ukształcenśzej klasy stanowczą przewagę na Rusi. Słyszymy od lat kilkunastu skargi o to, a nie spotkaliśmy się jeszcze z dowodem, że Rusinom narzucano język polski. Że w szkołach nie wykładano po rusku, prawda, lecz i polskich również nie było wtedy wykładów, ponieważ do końca prawie wieku XVIII używano wszędzie w Europie mowy łacińskiej jako wykładowej. O języku zresztą wykładowym pomówimy jeszcze.

Że biskupów obr. wschodniego nie przypuszczono do senatu, nie jest winą narodu, ale duchowieństwa



łacińskiego, które temu się oparło. Była to więc sprawa między obu hierarchyami, nie mająca nic wspólnego z narodowością, a tém samém nie wolno z niéj wysnuwać wniosku, że narodowość ruską upośledzano, ponieważ wykluczenie biskupów unickich i dysunickich z senatu ubliżało samemu tylko obrządkowi, a obrządek nie jest jeszcze narodowością. Ważniejszym jest zarzut co do upośledzenia i zaniedbania niższego kleru obrządku tego, który odpowiedniego powołaniu swemu nie otrzymywał wychowania. Lecz nasi mężowie stanu nie czekali na świętojurskie odkrycia w téj mierze. Hugo Kołłątaj wykazał sejmowi czteroletniemu w r. 1788. niezbędną potrzebę ulepszenia doli kleru wschodniego tak uniackiego jak dyzunickiego. Domagał się nie tylko założenia seminaryów dyecezalnych, gdzie by młodzież sposobiąca się na kapłanów tego obrządku te same pobierała nauki, które udzielano młodzieży kształcącej się na księży łacińskich, ale chciał oraz lepszego uposażenia probostw obr. wschodniego i zupełnego porównania kleru tegoż z łacińskim. Wyświecił jednakowoż przytém jedną z przyczyn zaniedbania umysłowego, w jakim był pogrążony niższy kler ruski, o której wszyscy dzisiejsi rozprawiacze przemilczają. Otóż powiada, że Bazylianie zajmujący się wychowywaniem młodzieży na Rusi utrzymywali sami niższe duchowieństwo świeckie obr. wschodniego na stopie nieuctwa, aby zawsze z ich tylko zakonu, liczącego w swém gronie wielu światłych ludzi, wyłącznie biskupów wybierano. Twierdzi dalej, że taki bazylianin biskup nie troszczył się o ukształcenie świeckich księży, i święcił ich bez braku, aby znów bazylianowi zapewnić następstwo po sobie. Radził więc,

aby nie zdawać wychowania młodzieży ruskiej na bazylianów, ale w myśl ugody hadziackiej założyć wszechnicę w Kijowie, a świeckie seminaria po dycezyach. Sejm, który w niejednym poszedł za Kołłątajem, byłby i téj myśli ważnej nie zostawił odłogi, gdyby nie następne wmieszanie się Rosyi, która bagnetami swými wszystkie prace jego zniszczyła. Projekt Kołłątaja, znaczącego w ówczas bardzo wiele w Rptéj, powinienby przekonać świętojureców, że patrioci nasi myśleli szczerze o naprawie wszelkich wad w urządzeniach narodowych, i byliby ją niezawodnie przywiedli do skutku, gdyby nie przemoc sąsiedzka, która całe ich dzieło zniszczyła w zarodku. I możnaż sumiennie dziś twierdzić, że naród nasz nie chciał sam dobrowolnie uczynić zadość wymaganiom sprawiedliwości, lub nie chciał nigdy wejść na drogę ulepszenia losu wszystkich warstw mieszkańców?

Prawią nam, że lud wiejski na Rusi srogiego doznawał ucisku. Prawda, lecz czyż lud wiejski w innych stronach Rptéj, czyż włościanie w Niemczech i Francyi przed r. 1789 nie byli uciskani? Czyż dziś jeszcze mieszkańcy wsi irlandzkich, wyrobnicy fabryk angielskich, francuzkich i innych nie są stokroć nędzniejsi, niż lud nasz wiejski przed zniesieniem nawet stosunków poddańczych? Czy sądzicie może, że biedny farmer irlandzki lub wyrobnik fabryczny mimo osobistej wolności, nie jest rzeczowo więcej prawie zawisły od właściciela majątności lub fabryki, niż dawny poddany? Nie bronimy tu poddaństwa, lecz chcieliśmy tylko wskazać, że nie należy samą Polskę winić o to, co istniało do niedawna w całej Europie. Wolno prytém zapytać, czy przed wcieleniem do Polski poddaństwo

na Rusi nie istniało? Popatrzcie tylko na Rosyą, gdzie się dawny system rządu książąt ruskich skryształizował aż do dnia dzisiejszego, a ujrzyście tam więcej jeszcze niż poddaństwo, bo najcięższą niewolę osobistą. Tam człowiek jest własnością człowieka, gdy w Rptój było jedynie poddaństwo, do ziemi przywiązane, lecz nie pozbawiane wszystkich praw człowieczeństwa. Z wcieleniem przeto do Polski zyskali i włościanie na Rusi o tyle przynajmniej, że żaden z nich nie był już osobistą własnością pana, ale poddanym jedynie, którym ustawy Rptój choć w części się opiekowały, stanowiąc kary na pokrzywdzicieli. Że dola poddanych była ciężką, nie ulega wątpliwości, i dla tego wołano z ambon, z trybun sejmowych i w inny sposób od dawna za jej ulżeniem. Chociaż długo głosów tych nie słuchano, przyszło w końcu opamiętanie, i gdyby nie przemoc sąsiedzka, nie znalazłbyśmy pewnie już od pół wieku poddaństwa, na które wspomniony Kołłątaj całą potęgą swą wymowy uderzył. I godziż się dzisiaj obwiniać naród cały obec świata, że nie chciał ludowi wiejskiemu wymierzyć sprawiedliwości? Jestże sumienie i dobra wiara w twierdzeniu, że gdyby nie rozbiór Polski, lud ten nigdyby u nas był nie uzyskał praw przyrodzonych?

## V.

Wiemy wszyscy, że tak w zachodnich jak we wschodnich stronach Rptój działało się nie jedno, czego żadną miarą pochwalić nie można. Były nadużycia i pogwałcenia praw przyrodzonych człowieka; wydarzały

się niesprawiedliwości na wielki rozmiar, a ucisk i upośledzenie przeważnej większości narodu, której odjęto prawa obywatelskie, tworzy najujemniejszą stronę przeszłości naszej. Bolały też nad tém serca prawe i szlachetne, a natchnione czystą miłością ojczyzny i sprawiedliwości domagały się gruntownej naprawy wszystkiego. I naprawa byłaby przyszła do skutku, gdyby nie rozbiór kraju. Jeżeli zaś wiele mamy sobie do zarzucenia, nie wolno przodków naszych obwiniać o systematyczne prześladowanie jakiegokolwiek narodowości, a każde oskarżenie podobne nie ma w sobie i cienia prawdy. Zajścia nawet z kozakami i krwawe walki, które się z nich wywiązały, nie mają cechy starcia się z sobą dwu narodowości, gdyż każdy badacz sumienny zgodzi się na to, że w tém zwarcu wystąpiły przeciw sobie dwie klasy mieszkańców i dwa obrządki religijne. Kozacy nie żądali w układach ubezpieczenia *narodowości ruskiej*, lecz domagali się rozszerzenia swych przywilejów i swobód stanowych, prawa wybierania hetmanów, i wolności dla prawosławia czyli obrządku wschodniego. Częste ich powstania, bunty i rzezie nie wynikały też z powodu ucisku, jakiego niby narodowość ich ruska doznawała, ale z przyczyn społecznych i religijnych. Jeżeli potem w odwet za rzezie, bezprawia i okrucieństwa humańskie, ludzkość całą oburzające, srogo karano *rizunów*, jeżeli w r. 1789 wpadłszy na trop nowego zamachu podobnego ze zbytnią surowością wysłiedzono przewodników zamierzaney rzezi na Wołyniu i Podolu; jeżeli mając w świeżej pamięci okropne sceny humańskie, srożono się na tych, którzy pogrozkami lub w inny sposób popadli w słuszne podejrzenie, że chcą z poszczucia



rosyjskiego powtórzyć sceny podobne, czyż godzi się bez ubliżenia prawdzie nazywać ich choćby niewinnie ukaranych męczennikami za wiarę i narodowość ruską? Nie myślimy uniewinniać sędziów łuckich i krzemienieckich za nadużycia popełnione, lecz wyznamy otwarcie, że świeżo wydane z rękopisu Teodozego Brodowicza dzieło: *«Widok przemocy na słabą niewinność srogo wywarty»* a szczególnież dziwaczna przedmowa ruską wydawcy Jakóba Głowackiego nie przekonały nas bynajmniej o bezzasadności obawy rzezi nowój, którą Katarzyna w ruskich województwach wywołać chciała, a co więcej, że nie dostrzegliśmy w podaniu Brodowicza ani wzmianki, jakoby w ciągu śledztwa chciano kogoś karać za narodowość lub wiarę. Nie pojmujemy przeto, gdzie p. Gołowackij wynalazł owych *«istinnych męczenników za wiru i narodnost»*, gdy przecie Brodowicz opisuje śledztwo z oskarżonymi o zamiar rzezi, a nie powiada nigdzie, by ich karano i więziono za obronę wiary i narodowości. Jest to wielki wynalazek naszych świętojurskich opiekunów i przedstawicieli narodowości ruskiej, którzy ocknąwszy się przed niewielu laty, w spółce z obcym a krajowi nieprzyjaznym żywiołem chcieliby nas pognać. Wyzyskując ciemnotę ludu wiejskiego, którą radziby uwiecznić, zaszczipiają weń nieufność i nienawiść, a miasto wieść zwaśnione warstwy narodu do zgody, miasto łącznie nad dobrem wszystkich pracować, chcą na zakłóceniu i niezgodzie własne ustalić znaczenie. Dziś gorliwi obrońcy praw ludu wiejskiego, gdy lud ten usamowolniony trudem, staraniem, zabiegami i pracą innych takiej obrony nie potrzebuje, milczeli dawniej i nie zapocili czoła ani nad oświecaniem, ani nad religijno-moralném uoby-

czajeniem jego. Prawią w rzewnych opisach o nędzy ludu, a zdzierają go niemiłosiernie za wszelkiego rodzaju obrzędy religijne i za spowiedź nawet. Mienia się doradcami jego a wiodą go rozmyślnie na bezdroża i udaremniają starania drugich, którzyby chcieli podnieść jego oświatę, i tém samém otworzyć mu drogę postępu. Były bowiem wypadki, że tacy świętojurscy opiekunowie włościan obr. gr. kat. nie dopuszczali założenia szkoły we wsi dla tego jedynie, że ta szkoła miała być polską, z czego wynikło, że gdy sami ani grosza poświęcić nie chcieli na utworzenie ruskiej, żadna do skutku nie przyszła. Wiemy oraz, że gdy przed 10 laty rzecz się toczyła o język wykładowy w szkołach, przeszkodzili świętojurcy wprowadzeniu języka polskiego, jak gdyby to był język dla nich obcy i niezrozumiały. i spowodowali zatrzymanie niemieckiego, dokąd ich własny do tego nie wyrobi się stopnia, by go można użyć do wykładów szkolnych. Idąc za popędem najzaciętszej nienawiści, radują się z każdego nieszczęścia naszego i z każdej krzywdy nam przez kogokolwiek wyrządzonej. Pod osłoną zaś dążeń narodowych, których poczucia nie mają, wicherzą nieustannie ze szkodą dobra powszechnego. I cóż działali na rzecz owój narodowości, za którą tak gorliwie na pozór gardlują? Powywlekali z dziejów przeszłości kilka dat przedtém już wiadomych w celu wydobywania z nich dowodu, że Polacy byli srogimi gnębiciełami i prześladowcami Rusi i jej narodowości. Lecz że chcieli dowieść rzeczy, która nie istniała nigdy w rzeczywistości, musieli uciekać się do wykrętów i najprzewrotniejszych naciągów.

Przeciwstawiać Polskę i Ruś, Polaków i Rusinów

jako odrębności nic prawie wspólnego z sobą nie mające, a tém samém jako żywioły przeciwne i nie mogące spłynąć się z sobą w jedno, musieli oczewiście dla samój konsekwencyi wystąpić z żądaniem, żeby na podstawie równouprawnienia wszystkich narodowości ich jako osobny naród uważano. Nie masz istotnie nic sprawiedliwszego nad zasadę takiego równouprawnienia, lecz wprzód należałoby orzec, co to jest narodowość odrębna szczególnież tam, gdzie jak u nas w tém samém miejscu odcieniowe zachodzą różnice pomiędzy ludnością. Gdybyśmy bowiem wedle drobnych różnic narzeczowych osobne tworzyli narody, powstałoby ich niesłychane mnóstwo, i zeszlibyśmy niezawodnie do pierwotnego rozstrzelenia na drobne gminy odrębne. Zasada przeto równouprawnienia nie może być rozumiana w ten sposób, że gdy jakiś odcień ludowy lub cząsteczka jego zapragnie urządzeń dla siebie odrębno-narodowych, takowe mają mu być zaraz przyznane. Do narodowości odrębnych zaliczamy takie, które mową, pojęciami, obyczajami, a nawet usposobieniami wrodzonými tak są różne od siebie, że prócz ogólnych podobieństw charakteryzujących wszystkich ludzi żadnego między niemi nie ma pokrewieństwa. Do takich odrębnych narodowości należą w cesarstwie rakuzkiém Włosi, Niemcy, Węgrzy, Sławianie wschodnio-południowi, zachodnio-południowi, Czesi, Polacy i Wołosi. Naszych Rusinów, mówiących wprawdzie odmienném narzeczem i będących wyznawcami obrządku wschodniego, nie możemy z tego względu za odrębny i od polskiego różny naród poczytywać, ponieważ najprzód są tego samego z nim pochodzenia, a powtórę żyjąc z sobą w ścisłej jedności

społeczno-narodowej przez całe pięć wieków, stracili większą część swych odrębności, powstałych pod rządami waregsko-ruskich książąt. Po trzecie zaś, zbliżyła ich nawet unia z kościołem łacińskim do mieszkańców polskich, choć wedle wyobrażeń naszych narodowych, wypowiedzianych tak pięknie na rokoshu Zebrzydowskiego „różność wyznania religijnego nie znosiła miłości i zgody braterskiej między obywatelami Rptój, dokąd jezuiti wicherzyć nie zaczęli.“ Nie widzimy téż odrębności narodowych w Rptój, gdzie na wspólnych sejmach i w wspólnych obozach, używając wspólnych praw i ponosząc jednakie obowiązki, stali wszyscy z sobą w złej i dobrej doli, bo skojarzeni braterstwem od Odry aż do Dniepru. Nie przeczymy, że w ciągu wieków żywioł polski na Ruś się przeciwstawił, lecz nie było przy tém ani cienia gwałtów i nieprawości podobnych, jakich używał rząd pruski i rosyjski po rozszarpaniu dzierzaw polskich. Jeżeli zaś wszystko, co było światlejsze na Rusi, przyjęło język polski, powstały ze zlania narzecza mazowieckiego i ruskiego, i dla tego właśnie obóm zupełnie zrozumiały, nie może zadziwiać, jak nie zadziwia nikogo, że ukształconejsze klasy na Mazowszu nie używają także tamecznego narzecza ludowego. Jak sama różnica narzecza nie jest podstawą odrębności narodowej, tak tém mniej odmiennosc obrządku, która w pojęciu narodowości właściwie nie stanowi, czego nawet dowodzić nie trzeba.

Mimo tego wystąpili świętojurecy z twierdzeniem, że Rusini są odrębnym zupełnie narodem, nie mającym prócz pochodzenia sławiańskiego nic wspólnego z polskim. Na takiem opierając się przypuszczeniu zażądali,



aby rząd i sejm i do nich także zastosował wyrzeczoną zasadę równouprawnienia narodowości. Pierwszą prośbą podaną z początkiem b. r. było żądanie przywrócenia bukwy czyli kiryliki w pismach urzędowych; wychodzących w narzeczu ruskiem. Stało się zadość temu żądaniu, a tak uzyskali świętojurcy możność odgrodzenia się z pomocą bukwy od reszty cywilizowanego świata. Drugie żądanie ich sięgało dalej, bo chciało, aby gminom wiejskim nie wolno było wyroków i rozporządzeń w języku polskim przysyłać, choćby tego same się domagały. Wolnoby przy téj sposobności zapytać owych dziesięciu przedstawicieli Rusi, którzy takie żądanie do rządu podali, za czyjém- to umocowaniem wnieśli je do rządu? Domagali się dalej, aby w sądach, urzędach i szkołach wschodniej części kraju zaprowadzono język ruski a niebawem wystąpią niezawodnie z żądaniem, aby wyznawcom tylko obr. gr. kat. wszelkie posady publiczne z téj strony Sanu nadawano.

Zastanawiając się bez uprzedzenia nad tą odrębną narodowością galicyjsko-ruską, nasuwa się mimowolnie pytanie, czy może dziś istnieć pod słońcem naród odrębny złożony wyłącznie z samych włościan i księży? Braku najważniejszego żywiołu składowego każdej narodowości odrębnej t. j. inteligencji miejskiej i wiejskiej nie zastąpią żadną miarą księża obr. gr. kat., których liczba sama przez się do ilości parafii zawsze stosować się musi, a i urzędnicy także publiczni nie mogą być surrogatem tego, co tylko w przeciągu wieków się wyrabia. Lecz właśnie brak téj najważniejszej części składowej wskazuje wyraźnie, że mniemana narodowość ruska jest tylko powiatowszczy-

zną, nie mającą w sobie saméj warunków do odrębnego istnienia i rozwoju i dla tego zmuszona zawsze oglądać się za podpórkami zewnętrznymi, ilekroć jéj się zachce odrębności. Z téj też przyczyny staje w przeciwieństwie z dobrem powszechném kraju, ponieważ chcąc uzyskać koniecznie sztuczne istnienie odrębne, musi wysługiwać się jako narzędzie tym, którzy ją z zewnątrz podtrzymują. W braku wspomnionéj inteligencji, przechowującej wszędzie i rozwijającej myśl czyli ideę narodową, omdlewa téż natychmiast, gdy pomoc z zewnątrz ustaje, ponieważ nie ma sama w sobie warunków istnienia, jak każda powiatowszczyzna, która tylko się przechowuje. Czują to sami świętojurcy najlepiej, i dla tego chcieliby zwalić winę wszystkiego na Polaków, którzy niby narodowość ruską srodze prześladowali, i pozbawili ją téj inteligencji. Na to odpowiadamy, że narodowość prawdziwie odrębna mimo najsroższego prześladowania utrzyma się i będzie się rozwijała wśród najnieprzyjaźniejszych stosunków i okoliczności, czego najlepszym dowodem jest narodowość polska, wystawiona od lat kilkudziesięciu na najcięższe doświadczenia, jakich Ruś nigdy nie przechodziła. Czyż omdlała może i znikczemniała, czy zeszała do rzędu powiatowszczyzny wegietującej? Przeciwnie, żyjąc i rozwijając się ciągle, nabiera coraz większej siły, bo ma warunki istnienia sama w sobie. Dla tego właśnie przyciąga do siebie i upodobnia dziś jeszcze obce nawet żywioły napływowe, które nie pod naciskiem przymusu ale dobrowolnie w nią wchodzą. Świętojurcy nie zaprzeczają nam ważnego zjawiska tego, że mnogie tysiące dzieci obcych przychodniów spolszczyły się u nas w ciągu ostatnich lat 89. Czyliż po-

łożenie Polaków było w tym czasie korzystniejsze, niż stanowisko Rusinów? Dla czegoż ten obcy napływ nie ruszył się, ale przylgnął i zlał się z żywiołem polskim? To wyjaśnia się z przyrodzonego biegu spraw ludzkich. Prawdziwa narodowość jako żyjąca i rozwijająca się nieustannie ma żywotną siłę przyciągającą, gdy powiatowszczyzna mimo wszelkich pozorów odrębności czy to narzeczowej czy obrządkowej posiada tylko zachowawczość bierną a raczej martwą, z czego wynika, że mimo masowości swojej jest ogromną jedynie bryłą, niezdolną cokolwiek do siebie przyciągnąć. Bryła ta sztucznie nagalwanizowana może na chwilę poruszać się jak gdyby w niej była żywotność, lecz gdy owa sztuczna przyczyna działać przestanie, wraca natychmiast do dawniej martwoty. Dla tego spała Ruś w kraju naszym do niedawna mimo tych samych warunków istnienia, które narodowości naszej przysługiwały, a ocknęła się wówczas dopiero, gdy ją z zewnątrz nagalwanizowano.

Przewodnikami, przez które płyn galwaniczny w w ową bryłę *«naroda»* ma przechodzić, są tak zwani świętojurcy, złożeni w części z członków obu konsystorzów i kapituł gr. kat., w części z garstki ludzi zajmujących publiczne urzędy, a w reszcie z kilkudziesięciu księży gr. kat. Stronnictwo to a raczej fakeya jest zatem przeważnie klerykalną. Większość atoli kleru, stanowiącego dziś jedyną inteligiencyą halicko-ruską, nie podziela przeświadczeń i dążeń świętojurskich, lecz terroryzowana przez konsystorze, które nią rozrządzają, nie śmie wystąpić otwarcie z swém zdaniem, aby nie ściągnąć na siebie prześladowania, jakiego już nie jeden doświadczył. Tym sposobem ogranicza się cały

zastęp, dobijający się odrębności halicko-ruskiej, na stu lub stukilkudziesięciu ludzi, którzy wspierani z zewnątrz krzyżują wszelkie usiłowania polskie, przedsiębrane w celach dobra powszechnego kraju. Chcą zaś odrębności narodowej nie ze względu na dobro rzeczywiste ogółu ludności włościańsko-ruskiej, ale dla tego jedynie, że uzyskawszy takową, staną się jako nowi niby warego-ruscy bojarowie wyłącznymi panami tego «naroda», który za ciemny i nieudolny, by sam sobą władał. Że zaś w konsystorzach skupia się cała ich siła, wypadłoby zatem oddać cały kierunek spraw publicznych i rządu kraju po San tym konsystorzom, czyli utworzyć coś na kształt teokracji, do której widocznie dążą. Mimo wszelkich przyborów i barw narodowych, z jakimi się popisują, tworzą oni w rzeczy fakcją klerykalną z dążeniami czysto hierarchicznymi, choć pozornie udają narodowe.

Gdy się sejm miał zebrać, używali świętojurcy wszelkiego rodzaju zabiegów przy wyborach, aby zasiąść ławy poselskie. Nie moją rzeczą dochodzić, o ile zabiegi te były zgodne z ustawą i charakterem kapłańskim agitatorów, i powiem tylko, że większość sejmowa zbłądziła ciężko, gdy wiedziona niewczesną wspaniałomyślnością mniej ściśle wglądała w nadużycia agitatorskie przy wyborach, niżby należało, a w dodatku weszła w jakieś tam układy z ludźmi, o których dobrej wierze i szczeroci najśluszniej wypadało powątpiewać, wiedząc o ich zaciętój ku nam nieprzyjaźni. Czyż same ich przemowy nie były naj'epszym tój nieprzyjaźni dowodem? Że włościanie mówili narzeczem swoim ruskiem lub mazowieckiem, nie stanowi nic do rzeczy, bo ludzie nieoświeceni wyrażają



się tak, jak nawykli, lecz gdy inni, którzy jako ukształceńsi od dzieciństwa mowy polskiej w codzienném pożyciu domowém używają, zaczęli odgrywać komedya przemawiania po rusku, okazali tém najwidoczniej swe nieprzyjazne usposobienia. Nie przestając na téj komedyi, zaczęli się domagać drugiej, t. j. spisywania i czytania protokołów po rusku i po polsku, jak gdyby to były dwa odrębne i wzajem sobie niezrozumiałe języki. Stopniując swe żądania chcieli, aby na podstawie liczebnej przewagi *«naroda ruskoho»* przynajmniej połowa wydziału sejmowego składała się z Rusinów. Na zasadzie zaś równouprawnienia narodowości wołali o język ruski w sądach, urzędach i szkołach z téj strony Sanu. Grzeczna większość sejmowa przystąpiła w nadziei skojarzenia urojonej jakiegś solidarności między Polakami i świętojurcami do uchwały polecającej wydziałowi sejmowemu, aby poczynił kroki co do zastąpienia języka niemieckiego językiem polskim i ruskim w szkołach, sądach i urzędach.

Jaką jest owa solidarność spodziewana, okazało się zaraz w kilka dni po skojarzeniu ugody. Narzekania naszych posłów są śmieszne, gdyż należało to z góry przewidzieć, a nie łudzić się dzieciennymi mrzonkami. Wiary dotrzymuje ten, kto w dobrej wierze dla dobra powszechnego ciągle się wysilał. Tu nie było danych do podobnego przypuszczenia, zawód przeto musiał nastąpić, bo wynikał z przyczyn najprzyrodzniejszych. Zapłacono za cacko obiecanéj solidarności uznaniem, że narodowość ruska jest rzeczywiście odrębną, skoro wypowiedziano w uchwale potrzebę wprowadzania języka ruskiego do wszelkich funkeyi życia publicznego. Dziwi nas tylko, dla czego sejm nie dodał

w uchwale i języka *mazurskiego*, którym także mówią miliony, a który odbiega w niejednym od polskiego książkowego. Moznaby następnie uzupełnić tę trójjęzyczność niemieckim, żydowskim, a potem kołomyjskim, brzezańskim samborskim itp., aby nikomu nie uchybić.

Lecz zastanówmy się nad samą uchwałą sejmową i jej tłumaczeniem bardzo konsekwentnym w Słowie świętojorskiem. Sejm wydając tę uchwałę pośpieszenie i bez głębszego zastanowienia, nie rozważył właściwie, do jakich wyników uchwala jego w zastosowaniu prowadzi. Orzekł nią na'przód, że istnieje rzeczywiście obok polskiej całkiem odrębna narodowość ruska, co jest istnym urojeniem, jak już w poprzednim wykazałem. Podniósł następnie fakcją świętojursko-klerykalną do godności stronnictwa narodowego, którym nigdy nie była i wbrew uchwale sejmowej nie będzie. Po trzecie zawyrokował, aby komedya odgrywaną na sejmie, zaczęto za staraniem wydziału sejmowego odgrywać we wszystkich działach życia publicznego. W sejmie, urządach i sądach może się to odbywać bez szkodliwego oddziaływania na całość, ponieważ z porządku rzeczy będzie to zawsze zabawką pojedynczych, a tak można jej każdemu dozwolić z zastrzeżeniem jedynie, by nie było przymusu fizycznego i moralnego z tego powodu, że ktoś jest obrządku gr. kat. O szkołach atoli, gdzie młodzież wszystkich warstw i stanów publiczne pobiera wychowanie, nie wolno w sposób lekkomyślny stanowić. W szkołach bowiem mają rozwijać wszelkie władze umysłowe uczniów, aby ich ukształcić na przyszłych obywateli, użytecznych swemu krajowi. Trzeba więc dobrze rozważyć, jakich użyć środków i sposobów kształcenia, chcąc uzyskać

jak najobfitsze w téj mierze plony, a zarazem ułatwić młodzieży możność nabywania wiedzy. Język wykładowy jest najgłówniejszym z tych środków, a pedagogowie wszystkich krajów zgodzili się na to, że najwłaściwszym do wykładów językiem jest ojczysty, ponieważ młodzież każdą w nim naukę najłatwiej pojmuje i rozumie, a tém samém sobie przyswaja. Takim językiem jest w kraju naszym polski, bo zupełnie rozumiały dla wszystkich jego pierwotnych mieszkańców, czego nie mogą zaprzeczyć nawet świętojurcy, jeżeli zechcą być sumienni. Niech sobie przypomną wraz z nami czasy życia szkolnego. Mimo czysto-niemieckiego ustroju szkół tutejszych przed r. 1848. rozmawiała młodzież ruska od klas najniższych aż do ukończenia teologii w codzienném pożyciu wyłącznie po polsku nie tylko z inną młodzieżą, ale i między sobą a nawet w seminarjum, chociaż wedle owoczesnego systemu szkolnego w języku polskim nas wszystkich nie ćwiczano. Nikt nie zmuszał téj młodzieży do używania języka polskiego, używała go więc dobrowolnie, jak się używa ojczystego. Cóż za dobrodziejstwo naukowo-wychowawcze wyniknie z wprowadzenia narzecza ruskiego do wykładów szkolnych? Czyż będzie to ułatwieniem dla uczniów? Wolno powątpiewać, a co więcej twierdzimy stonowczo, że to będzie bardzo szkodliwém utrudnieniem. Najprzód narzecze ruskoludowe nie jest jeszcze u nas tak wyrobione i ukształcone, aby można w niem wszystkie nauki wykładać. Trzeba zatém albo nowe tworzyć wyrazy, albo pożyczać takowe z kądinąd. Pierwsze nie może się odbywać bez nadzoru, gdyż utworzyłby się odmęt największy, a jakież ciało uczono-ruskie ma mieć ten

nadzór? Drugie nie odpowiada celowi, bo nie jest ułatwieniem, o co właściwie głównie idzie przy wprowadzeniu języka ojczystego do wykładów. O stanie narzecza ruskiego świadczą najlepiej mowy sejmowe. Przemawiali po rusku: Mogilnicki, Pawlików, Giniewicz, Borysikiewicz, Ławrowski i kilku innych, a każdy mówił inném prawie narzeczem. Nie każdego z nich równo łatwo można było zrozumieć, ponieważ jeden wtrącał za wiele starocerkiewnych, drugi rosyjskich wyrazów, trzeci używał nowo przez siebie stworzone. Wyobraźmy sobie teraz mnogich nauczycieli wykładających według téj próbki w szkołach, a można istotnie przerazić się z góry, zważywszy na okropny odmęt, któryby z takiego uczenia musiał wyniknąć. Inaczéj téż być nie może, bo ludowe narzecze nie staje się od razu w skutek zachcenia kilku lub kilkudziesięciu ludzi językiem zdolnym do wykładów naukowych, ale musi pracą długą wprzód się wyrabiać, aby uzyskać podstawę w bogatéj literaturze, a takiéj nie tworzą jeszcze bukwarey, Zorya halickaja, Słowo, kilka noworoczników, trochę poezyi, i pare lichych monografi historycznych z rosyjska po rusku pisanych. jak między innémi Zubrzyckiego dzieje księstwa halickiego. Gdzież inny zasób naukowy i literacki? a możnaby przylém najstuszniej zapytać, gdzie nauczyciele, którzyby potrafili młodzieży w gimnazyach i na wszechnicy wszystkie przedmioty po rusku wykładać? Że świętojurscy mężowie stanu nie obliczywszy się z siłami swémi, postawili żądanie podobne, nie dziwi nas bynajmniej, ponieważ wiemy, jak dalece nienawiść ich omracza: lecz nie pojmujemy bynajmniej, dla czego większość sejmowa ze względu na dobro



powszechne kraju i z powodów naukowo-wychowawczych wprost nie odrzuciła ich domagania co do ruskich wykładów. Wychowanie publiczne nie jest igraszką, by zachceniom i fantazyom każdego dogadzać, a lekko-myślne ustępstwa w téj mierze na rzecz jakiegokolwiek koteryi lub fakcyi spadają połam całym ciężarem złowrogich skutków na ogół. W sądzie i urzędzie niech sobie każdy w obronie swéj sprawy osobistéj mówi i pisze wedle upodobania po polsku lub po rusku, lecz wprowadzać do szkół narzecze ludowe jako język wykładowy znaczy to samo, co cofnąć a nawet uniemożliwić na długo oświatę téj części kraju, która by się stała ofiarą tak niedorzecznie kapryśnego zachcenia świętojurców. Spodziewamy się z pewnością, że wydział sejmowy rozważy z największą sumiennością wszelkie okoliczności sprawy téj ważnéj dotyczące, a przetwarzając ogólnikową uchwałę sejmu w projekt do ustawy o języku wykładowym uwzględni wyłącznie dobro powszechne, z którym żądania świętojurców w najzupełniejszém są przeciwieństwie. Powinien być w każdéj szkole gimnazyalnéj nauczyciel narzecza ruskiego, aby kto zechce, mógł się uczyć gramatyki i literatury ruskiéj, co na dziś nazupełniéj wystarczy. Gdy zaś pracą i trudem świętojurców i innych lubowników ruszczyzny uzbiera się dostateczny zasób dzieł we wszystkich gałęziach nauk, i będzie wystarczająca liczba zdolnych ludzi do wykładania wszystkiego po rusku, w ówczas, ale w ówczas tylko możnaby wystąpić z żądaniami wykładów ruskich. Dziś jest żądanie podobne niedorzeczném, a kto na nie zezwoli z pobudek ubocznych, sprzeniewierzy się dobru powszechnemu kraju.

## VI.

Lubo fakcya świętojurska udaje, że jest stronictwem odrębno-narodowém, czuje to przecież sama, że nie mając podstawy *prawdziwie narodowej*, musiałyby prędzej lub później zejść ze sceny wyśmiana. Podpórki zewnętrzne są niepewne, a ów «*ruskij naród*» trzymiljonowy przyjmuje dość obojętnie jój mniemane starania w sprawie narodowości. Trzeba więc było na inne wziąć się sposoby, aby ów naród zainteresować. I dla tego zesłi obecnie świętojurecy podaniem swoim do cesarza na pole socyalne, gdyż kwestyonują w niém prawa własności I w tém podaniu oskarżają ci opiekunowie «*naroda*» ziemian naszych o dawniejsze i świeże pokrzywdzanie ludu wiejskiego, który ich zdaniem z powodu zakwestyonowanych praw do służebnictw jest dziś tak ciężko uciskany, że dola jego staje się nieznośniejszą prawie, niż za istnienia stosunków poddańczych! Powołując się zaś na wierność jego stałą ku rządowi, proszą najpokorniej, aby mu za nią cesarz oddał część gruntów, lasów i pastwisk, będących w posiadaniu większych właścicieli.

Jak w tém podaniu, na którego niekonstytucyjność całe dziennikarstwo uderzyło, tak rozwodzili się nasi świętojurecy w ciągu kilkudniowych obrad sejmowych nad oplakaną dolą i nędzą ludu wiejskiego, który ich zdaniem na nas wszystkich ciężko pracując, sam biędę ponosi. Nie zaprzeczamy bynajmniej, że lud ten na swych opiekunów świętojursko-klerykalnych pracuje, gdyż to powszechnie znane, lecz by miał kogo innego w kraju pracą swoją żywić, o tém nie wiemy wcale. Pracuje na swém polu, jak każdy rzemieślnik

w swym warsztacie nie w myśli żywienia drugich, ale dla tego, aby siebie samego wyżywić. Najmując się do roboty bierze w zamian zapłatę, jak każdy inny wyrobnik lub sługa, sprzedający drugiemu swą pracę. Co zaś do stosunku samej pracy powiemy otwarcie, że rzemieślnicy i wyrobnicy różniamienni po miastach pracują nierównie ciężiej, niż włościanie, a co smutniejsza pracują bez pewności jutra, gdy włościanie uzyskawszy własność, na co kraj cały a nawet rzemieślnicy się składali, mają przyszłość ubezpieczoną. Że są biedniejsi od większych właścicieli ziemskich, nie ulega wątpliwości, lecz ztąd nie wypływa jeszcze prawo do bezpłatnego opału lub paszenia na cudzém, gdyż na takiej podstawie mogłyby warstwy pracujące po miastach domagać się bezpłatnych pomieszek, przyodziewku itp. A cóż by się stało w ówczas ze społecznością??

Od czasu zresztą, gdy po zniesieniu stosunków poddańczych lud wiejski uzyskał usamowolnienie, wydają się nam wszelkie owe utyskiwania i czułe lamenta nad nędzą jego obecną śmiesznymi. Miasto rozplęwać się nad nią i budzić w sercu mas nieoświeconych pożądlivość na cudze, pracujcie panowie opiekunowie świętojurscy sumiennie i szczerze nad upowszechnianiem prawdziwej między ludem oświaty, ponieważ ta dopiero poda mu środki ulepszenia bytu swego. Bezpłatny opał i budulec lub zagrabienie cudzych pastwisk i gruntów nie podniosą jeszcze zamożności gmin i pojedynczych jej członków, jeżeli lud wiejski nie będzie się sam wysilał, aby kojarząc materyalną pracę z przemysłem, większe z swęj ziemi wydobywać plony. Dziś chcecie dlań jednego, a niebawem będziecie mu-

sieli żądać, aby mu odzież i obuwie miasta bezpłatnie dostarczały, ponieważ biédnemu będzie trzeba znów przyjść w pomoc. A czy myślicie, że z uzyskaniem pastwisk i wrębów ustanie biéda?

Myliłby się każdy, kto by mniemał, że świętojurcom naszym o prawdziwe dobro ludu wiejskiego chodzi. Gdyby tak było, możnaby naganiać środek użyty, lecz uniewinniać go przynajmniej szlachetnością celu. Ale tu dzieje się przeciwnie. Im chodzi o uzyskanie *podstawy dla siebie i swych planów*, a gdy się przeświadczyli, że pod hasłem naradowości odrębno-ruskiej mogą zbyt mały zastęp przy sobie skupić, przerzucają się na inne pole, gdzie na lepsze liczą powodzenie. Na czas będzie może ludność wiejska ich narzędziem, lecz gdy nadejdzie chwila zimniejszej rozwagi, ustanie natychmiast i wpływ podstępnie uzyskany. Lud przekona się pewnie, kto zawsze i szczerze o jego dobru myślał, a kto ciemnotę jego wyzyskiwał. Nie lękamy się i na tém polu świętojurców, bo wiemy, że słusność i prawda zawsze w końcu zwyciężają. To, co ma w sobie samém warunki istnienia, nie potrzebuje sztucznych podniet, które zwykle do czasu tylko służą, lecz ani zwycięztwa ani życia nawet nie upewniają. O prawdzie téj przekonają się prędzej lub później i nasi świętojurecy.

Na wszystkie te i podobne zamachy ich znajdziemy najodpowiedniejszy środek w upowszechnianiu oświaty prawdziwej między ludem wiejskim. Tą sprawą powinien się téż zająć najsprężysiej wydział sejmowy, i wypracować projekt do ustawy orzekającej, w jaki sposób ma być w prowincyi naszej urządzone całe wychowanie publiczne. Kierującą zasadą tego projektu być powinno, że żaden dział wychowania publicznego



nie może podlegać konsystorzom, ale wszystkie razem mają przejść pod bezpośredni nadzór osobnej władzy szkolnej, któraby zastępowała u nas ministerstwo oświecenia publicznego. Tej władzy musiałyby podlegać nie tylko szkoły wyższe, ale i ludowe zostające pod nadzorem bezpośrednim osobnych komisarzy. Cały dzisiejszy plan szkół tych powinien najzupełniejszej ulegć zmianie, ponieważ nie odpowiada celowi. Przedewszystkiem zaś należy we Lwowie i Krakowie powtórzyć zakłady na kształt seminariów, gdzieby młodzież sposobiąca się na nauczycieli szkół ludowych z funduszu publicznego była utrzymywana, i odpowiednie przyszłemu zawodowi swemu pobierała nauki. Seminaria te winny być pod nadzorem senatu akademickiego, a każdy uczeń musiałby się poprzednio zobowiązać, że przynajmniej lat 6 będzie pełnił obowiązki nauczyciela w szkole ludowej. Należy przyléć ulepszyć dotacye nauczycieli szkół tych, a nie braknie pewnie ludzi zdolnych, którzy podejmą się trudnych obowiązków nauczycielskich w szkołach ludowych. Członków wydziału, chcących się bliżej obeznać z całym tym przedmiotem narodowo-ważnym odsyłamy między innemi do Łukaszewicza historii szkół w Polsce, i do Kołłątaja korespondencyi z Czackim w przedmiotach naukowych, gdzie znajdą bogaty zasób do uprojektowania całego planu wychowania publiczno-narodowego w kraju naszym. Gdy przyjdzie do przystąpienia projektu takiego w uchwałę, niechże większość sejmowa pamięta, że w kwestyach wychowania publicznego nie wolno poświęcać dobra ogółu fantazyom świętojurskich obrońców narodowości ruskiej.



Biblioteka Śląska w Katowicach  
Id: 0030000248925



I 403698

